



Fot. Michał Drozd

Piotr Sobota

Urodzony w Rzeszowie. Radiowiec, poeta, fotografik, z wykształcenia filozof. Publikował m.in. w „Toposie”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Frazie”, „Krynicy” (Ukraina-Kijów), „Kurierze Galicyjskim” (Lwów). Wyodróżniony w turniejach poetyckich krajowych i międzynarodowych. Za działalność radiową i literacką uhonorowany m.in. II nagrodą na Festiwalu Losy Polaków oraz Kresowym Laurem Umiejętności i Kompetencji „za przywracanie narodowej pamięci prawdy o polskich Kresach”. Wybranych relacji radiowych tego autora można wysłuchać na kanale YouTube: „Piotr Sobota Moje Polskie Radio”.

SPRAWA PĘDRAKOWEJ

Cała klatka schodowa pachniała chlebem. Delikatna, ciepła mgiełka unosiła się aż do drugiego piętra. Wracił do rodziny. Tydzień wcześniej otworzyła mu, kiedy kłęczał z olbrzymim bukietem róż. Potem okazało się, że obowiązywała wigilijna amnestia. Zeszła ubrana po domowemu: Basia. Lubiła chodzić w rozciągniętych ubraniach zakrywających zahamowania. Był jej długimi rękawami i chronił zbyt zakompleksione ramiona. Był też szeroką tuniką chowającą seksowne wałeczki jej brzucha. Zamykali się sami w pokoju, a podczas tych sesji negował wszystkie kolejno podnoszone minusy.

Darmowa psychoterapia to zbyt mało dla Pędrakowej. Często mówiła mu, że kiedyś nadejdzie czas, gdy to ona będzie wpuszczać kobiety do jego sypialni. Albo ta lub inna, byłaby dla niego odpowiednią. A on co? Samotnie płakał, wążąc źródło prawa takiego swoistego sutenerstwa. Wszystkie cierpienia, jakie mu wyrządzała, starał się jakoś tłumaczyć. W tym wypadku zrzucał to na brak basiowego estrogenu. Jakiś czas temu natknął się na badania statystyczne, które podnosiły odpowiedzialność za przemoc psychiczną. W siedemdziesięciu pięciu procentach wina spadała w nich na kobiety. Teraz jednak dał jej chleb i chciał jeszcze wymienić żarówkę.

Tego wieczoru zasypiał samotnie w pustostanie, jaki należał do jego przyjaciela. Basia natomiast była w jego rodzinnym łóżku z inną już rodziną. Kiedy w miejscowym domu ludowym Pędrak odbyła przyspieszony kurs oparty na neurolingwistyce, świat stanął przed nią otworem. Od tej pory był pod ciągłą presją jej analizy. Barbara z upodobaniem łamała sejfy dusz. Nie dbała przyswojona wiedza z dziedziny psychologii sprawiła, że teraz już sama potrafiła ukrywać mikrodeficyty. Nazbierało się tego. Były lęki, problemy z zasypianiem i percepcyjne. Wielu ją wtedy śledziło, straszło i robiło wszystko, żeby Pędrak przestała być koherencją. Już wówczas żyła w dwóch światach.

Zbyszek był bardzo podobny. Jego mózg wytwarzał nie tylko duchy. Pędrakowa uznała, że przyjmowanie leków ogranicza. Dla Zbyszka zamiennikiem stawał się zatem alkohol. Wśród sąsiadów krążyły na temat relacji Basi i Zbyszka różne plotki. Jaka była prawda? Młody dwudziestoletni bóg Pędrakowej był synem jej siostry. Życie z ciotką było dla niego atrakcyjniejsze od tego, co oferowali mu rodzice. Szantażem podciętych żył zajął jego miejsce. Ulubiony dla Basi i Zbyszka serial wprowadzał kazirodztwo do popkultury. W tych zabawach Zbyszek nazywał często Basię – Iwanem. Teraz wszyscy go oglądali, zamieniając się rolami.



Fot. Michał Drozd

Roman Madejowski

Rocznik 1963. Wydał powieść *Niech żyje nam rezerwa* (1999), nagrodzoną w konkursie na debiut powieściowy Wydawnictwa Czytelnik, o której Marek Nowakowski napisał, że to „majstersztyk literacki”, zaś Piotr Bratkowski, że „przełamał schemat pisania o wojsku”. Druga jego książka jest zbiorem opowiadań *Z krawężnika* (2017), z którego pochodzi publikowany fragment prozy. Na wydanie czekają dwie powieści i kolejny tom opowiadań tego autora.

JASMIN

(fragment prozy ze zbioru *Z krawężnika*)

Co tu dużo gadać – Jasmin była piękna jak marzenie. Wysoka i szczupła o blond włosach swoich słowiańskich przodków, o jasnobłękitnych oczach zasłoniętych długimi jak motyle skrzydła. Nosila najmodniejszy rodzaj amerykańskich dżinsów, które opinały jej malutką pupę z dokładnością nie do opisanie. Jej niewielkie, ale dokładnie okrągłutkie piersi zakończone były sutkami wiecznie sterzącymi spod delikatnych obcisłych bluzeczek. Kto raz spojrział na Jasmin, musiał obślinić się jak głodny pies przed miską z kaszą i mięsem. Na przykład tak jak ja.

Od pierwszego spotkania z Jasmin głowiłem się, czy jest w ogóle możliwe takie szczęście, aby ta niewyobrażalnie piękna, powabna i zjawiskowa zagraniczna dziewczyna ofiarowała mi jakiś niewielki, choćby jak najmniejszy moment cielesnego kontaktu z nią, który sprowadzałby się do – bo ja wiem? – muśnięcia moimi wulgarnymi ustami jej szyi tuż za uchem, przytulenia się do niej z racji osłonięcia przed nagłą ulewą, nie wspominając nawet o czymś więcej, na przykład o tym, co

zrobiło niedawno ze mnie naprawdę dorosłego, co miałem już okazję zaznać z byle jakimi, pijanymi w sztok dziewczynami na podmiejskich tanecznych zabawach, gdzie wybieraliśmy się z kumplami w sobotnie wieczory.

Kiedy pytałem nieśmiało Staszka, co myśli o możliwościach Jasmin w tym zakresie, ten ranił mnie bezpardonowo:

– Nawet sobie nie wyobrażaj czegoś takiego! – mówił. – Jasmin? Z tobą? Z jakimś wypierdkiem mamuta? Chyba na łeb upadłeś!

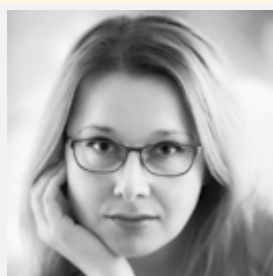
Nie miałem podstaw, aby mu nie wierzyć. Jednak coś w rodzaju instynktu czy też wewnętrznego przekonania kazało mi przynajmniej spróbować. Co najwyżej dostanę w pysk od fajnej francuskiej dziewczynki, ale przynajmniej będzie co chłopakom po wakacjach opowiadać, myślałem sobie. No i to poczucie – że przynajmniej próbowałem, że niczego nie zaniedbałem...

Z racji dosyć kiepskich warunków do rozrywki zabieraliśmy często Jasmin po prostu nad rzekę. To był – jak pamiętam

– chyba 1971 rok, górny bieg naszej rzeki był wtedy jeszcze dosyć czysty, więc bez obawy kąpaliśmy się. Mieliśmy na to dwie lokalizacje. Pierwszą w miejscu, gdzie niewielki potok wpadał do naszej rzeki, zasilając ją czystym strumieniem wody. Drugą była stara żwirownia, tuż za wałem przeciwpowodziowym, jakieś dwieście metrów od głównego nurtu rzeki. Tam woda była cieplejsza, tam można było poskakać na główkę i tam chodziliśmy najczęściej. Dodatkową zaletą starej żwirowni był gęsty zagajnik okalający ją z wszystkich stron, a także stromy brzeg uniemożliwiający dostanie się w inny sposób, jak tylko wąską, wyciętą między drzewami dróżką. Po prostu idealne miejsce dla zakochanych, pierwszych nieśmiałych nudystów i takich napalonych na wszystko nygusów, jakimi wówczas byliśmy my.

Jasmin chodziła ze mną i Staszkiem na żwirownię prawie codziennie. Nauczyła się nawet wymawiać to trudne polskie słowo i dołączyła je do niewielkiego zbioru podstawowych zwrotów języka swoich rodziców, które już знаła przyjeżdżając do Polski. W miarę czyste wymówienie słowa „żwirownia” nie sprawiało jej nawet dużych problemów, ale akcentowała je na ostatnią sylabę, co za każdym razem wzbudzało w nas zdrowy śmiech. Szczrzyliśmy zęby o wiele za długo, niż było to wszystko warte, jednak nie potrafiliśmy się opanować. Jasmin robiła wtedy naburmuszona minkę, zakładała swoje drobne rączki na swoje drobne piersiątko i wydymając wargi mówiła:

– Nie smijac sie! Ja sje duzo starac! Staszek, Pjotrek, nie smijac sie!



Izabela Trojanowska

Absolwentka prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego, członkini Mieleckiego Towarzystwa Literackiego. Drukowała w mieleckich „Artefaktach” (2014, 2015) oraz w miesięczniku literackim „Poezja dzisiaj”. W 2016 r. pojawiła się jej pierwsza książka poetycka pt. *Akt*.



Celina Depa

Mieszka w Raławówce. Pracuje w Rzeszowie. Debiutowała w 2001 r. Wydała pięć tomików poezji: *Apokryfy życia* (2002), *Narkotyk babiego lata* (2003), *Jacht powrotnych ptaków* (2005), *Tak wiele* (2007) i *Filiżanka doświadczeń* (2017). Aktywnie uczestniczy w życiu społecznym i artystycznym. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

modlitwa człowieka XXI wieku

nie pozwól panie spoważnieć za szybko
stać się urzędnikiem mieć m3 i kota
na spółkę z sąsiadem

daj trochę poszaleć pokręcić
światem popędzić
za wiatrem
dobić do kalifornijskich plaż
byle tylko nie wyschnąć w słońcu
jak śliwka bo ta choć słodka
to brzydka

nie dawaj panie na starość
zamiast głowy blaszanego bębna
i brzucha jak kubeł na śmieci
weź śmiercią dobrą
niczym dawna kochanka we śnie
po cichu

i nie każ czekać zbyt długo
bo mam już plany na wieczność

nie czas

mówili
nie pisz o śmierci
cóż ty dziewczyno o niej wiesz
umarłaś raz czy dwa
ze śmiechu
wstydu
pewnie z miłości

nie wiesz
czy boli ostatni haust
świata
czy boli bardziej
niż mocny mróz w płucach

mijasz ją albo ona ciebie
trącasz ramieniem
w tłumie
może sama zabijasz
nie patrząc pod nogi

nie pisz o śmierci
wiosną
serca młodych liści
masz pod powiekami

nie czas
dopóki myślisz
że w pięści ją zaciskasz
kiedy rodzisz

Październik

pogodny październik
ciepłymi kolorami przepełniony

od kremowej perły przez miedź
pomarańcz czerwień brąz
aż do krzewu octowca rudego
zadziwionego swą jesienną zmianą

w zielone iglaki zaplątały się nici pajęczce
niektóre niewyczuwalnym zefirkiem uniesione
fruną w zamgloną dal

czepiają się gałęzi
i stroją las w pereł sznury
jesienne trawy przetykają nićmi
jak gobelin błyszczącymi barwami

choć ciepło jeszcze cicho
a sukienka jesiennej panny
błyszczący się wesoło

to promienie słońca
spoglądają już ukośnie na krótkie dni
napawając smutkiem i melancholią

Erotyk

nasze palce już tańczą
zapachem spełnienia
otuleni nocą
biegniemy do siebie
a polarna zorza
wypala nasze niebo